WTOREK 7 LUTEGO 1933

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Biblioteka

Napad studentów na profesora

Prof. Wałek-Czarnecki obrzucony jajami i pobity

Przed gmachem uniwersytetu warszawskiego dokonano wczoraj napadu na prof. Wałek-Czarneckiego.

Prof. Czarnecki, na którego twarzy widoczne są jeszcze ślady ciosów, zadanych mu podczas napadu, opowiada nam co następuje o tym niesłychanym wypadku:

— Już w dniu poprzedzającym napad, wieczorem z trzech stron

otrzymałem ostrzeżenia

przed planowanym na mnie zamachem. Oprócz mnie informowano także o zamierzonym napadzie dziekana wydziału, prof. Handelsmanna.

Dziś około godz. 11-ej rano w czasie wykładu mojego, do auli wkroczyła grupka młodzieży, licząca

15 do 20 osób,

która z okrzykami „precz z sanacją" oraz „precz z zamachem faszystowskim na autonomię uniwersytecką", (wskazuje to na fakt, że [illegible] wali się zarówno z młodzieży narodowo-demokratycznej, jak i socjalistycznej), usiłowała przerwać wykład.

W chwilę potem do sali wykładowej wkroczył J. M. pan rektor uniwersytetu, prof. dr. Ujejski, który zająwszy energiczną postawę wobec demonstrantów,

zażądał od nich wylegitymowania się.

Z pomiędzy intruzów dwóch tylko zatrzymano, reszta bowiem ratowała się ucieczką przez zapasowe wyjście. Na tem zakończył się ten pierwszy incydent.

Po wykładzie zaproszony zostałem do rektora, który, wskazując mi przez okno gromadzące się przed wejściem do głównego gmachu uniwersytetu grupy młodzieży, wznoszącej wrogie okrzyki,

zaproponował mi własne auto,

celem odwiezienia mnie do domu bez narażania się na ewentualne niebezpieczeństwo. Pomimo słuszności tego ostrzeżenia, nie skorzystałem z uprzejmości pana rektora. Wyszedłem z gmachu. Zaledwie minąłem zebraną przed wejściem głównem gromadę studentów, w chwili, gdy byłem

odwrócony do nich tyłem,

na komendę poczęto obrzucać mnie jajami. Zatrzymałem się natychmiast i jednego z napastników pochwyciłem, celem wylegitymowania go. W tej chwili gromada, która natychmiast po pierwszym ataku rozbiegła się, rzuciła się na pomoc zatrzymanemu.

Przed lokalem „Bratniej Pomocy" obskoczony zostałem ze wszystkich stron przez gromadę osobników

w czapkach „bratniaka"

i kapeluszach, którzy wyrwawszy mi laskę z ręki i złamawszy ją w drzazgi, poczęli bić mnie pięściami i teczkami w twarz, głowę i piersi. Zanim zdołałem kogokolwiek z napastników zatrzymać, wszyscy się rozbiegli, tak, że żadnego z nich pochwycić nie było można.

Natychmiast po zajściu, powróciłem do gmachu uniwersytetu, gdzie złożyłem J. M. p. rektorowi szczegółową relację o zamachu, a następnie w towarzystwie żony mej, która była świadkiem napadu, powróciłem do domu.

Tło zajścia jest zupełnie oczywiste [illegible] niem mojem

na terenie Sejmu

w czasie obrad nad nową ustawą akademicką.

*

P. min. Jędrzejewicz w wywiadzie udzielonym prasie, potępił tchórzliwość napastników.

Po 48 latach pracy...

W jednej z fabryk w Sosnowcu pracuje bez przerwy od roku 1885 pewien majster. Przed trzema laty doszedł do pensji 300 zł. miesięcznie. Obecnie pensja jego wynosi 217 zł., z czego odchodzą potrącenia.

Po 48 latach nieprzerwanej pracy — tyle zarabia w Polsce majster fabryczny...

Lot Mollisona do Ameryki Południowej

LONDYN. 6.2. — Mollisson wyruszył dzisiaj z aerodromu w Lympne, rozpoczynając lot do południowej Ameryki.

Południowej Ameryki.

ski oświadczył, iż zamierza pobić rekord francuskiego samolotu „L'Arcenciel", który przebył tę przestrzeń w 4 i pół dnia.

Mollisson ma nadzieję, że uda mu się przybyć do Ameryki Południowej w ciągu trzech i pół dnia.

Komu wierzyć?

Kłamią i biją się

LONDYN. 6.2. — Według wiadomości ze źródeł chińskich, Japończycy rozpoczęli ponownie [illegible] trzema drogami, na Kailu, Zinnam i Czao-yang.

Wczoraj rano do Tung-Liao przybyły trzy pociągi japońskie z dwoma tysiącami piechoty, ka[illegible] 2 tys. żołnierzy japońskich miało również przybyć do Suichung w pobliżu Muru Chińskiego.

Chińskie oddziały ochotnicze zaatakowały Japończyków pod Chiumen. Walki miały trwać cały dzień.

TOKIO. 6.2. — Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza wiadomości, jakoby wojska japońskie rozpoczęły posuwać się wgłąb Jehol.

Los Prus przesądzony

Wszystkie uprawnienia w rękach komisarza

BERLIN. 6.2. — Dziś w południe ogłoszony został dekret prezydenta Rzeszy, na podstawie którego pełnomocnictwa, przysługujące dotychczas pruskiemu gabinetowi Brauna, przeniesione zostały na urzędującego komisarza Rzeszy dla Prus, oraz jego zastępcę.

Powyższe zarządzenie, motywowane jest tem, że „stanowisko, jakie Prusy zajęły wobec orzeczenia, wydanego przez Trybunał Rzeszy dn. 25 października 1932 r. w sporze między Prusami a Rzeszą wywołuje zamieszanie groźne dla biegu spraw państwowych".

Afera szpiegowska

w austrjackiem ministerstwie wojny

WIEDEŃ. 6.2.—„Sonn u. Montagsztg". donosi o aferze szpiegowskiej, wykrytej w austrjackiem ministerstwie wojny.

Mianowicie, stwierdzono, że pewna grupa osób, zatrudnionych w min. wojny za pośrednictwem pewnego telegrafisty i leśniczego, pracującego nad granicą austrjacką, wydawała tajemnice wojskowe. M. innemi wydany został klucz szyfrowy, używany przez austrjackie władze jednemu z państw ościennych.

Znieważenie godła polskiego

na terenie niemieckim

KATOWICE. 6.2. W nocy z dnia 3 na 4-ty b. m. została rozbita uderzeniem kamienia tabliczka na polskim urzędzie celnym w Stadtwald-Beuten, na terenie niemieckim.

Tabliczka ta opatrzona była polskiem godłem państwowem.

Jak się okazuje, sprawcami znieważenia polskiego godła państwowego były szowinistyczne elementy niemieckie.

A jednak...

Wilhelm gotowy do powrotu

BERLIN, 6.2. — Pojawiła się pogłoska, jakoby ekskajzer Wilhelm zamierzał wrócić do Berlina dnia 6 marca t. j. po wyborach do parlamentu Rzeszy.

Wilhelm zamierzał wrócić do Berlina już po otrzymaniu wiadomości o powołaniu Hitlera do rządów. Hitler jednakże miał oświadczyć, iż pojawienie się w obecnej chwili ekskajzera w Niemczech utrudniłoby kampanję wyborczą stronnictw prawicowych.

Niebezpieczne wybory

LONDYN, 6.2. — Podczas bójek, jakie wywiązały się w związku z akcją wyborczą w Bogota w Kolumbji, utraciło życie 18 osób, 20 jest rannych.

Klęska szarańczy

PARYŻ. 6.2. — Z Kordoby donoszą, że w tamtejszej prowincji ukazały się wielkie masy szarańczy, które zniszczyły całe zbiory owoców, oraz 80 proc. zbiorów kukurydzy.

Zastanówmy się trochę...

Patrzmy prawdzie w oczy!

Ileż to już razy przypominać i podkreślać musimy, że wskazując na złe strony naszego dzisiejszego życia zbiorowego, na jego wady, błędy lub usterki, nie czynimy tego w żadnym innym celu, jak tylko z myślą o dobru Państwa i usunięciu tego zła, jakie się pleni w jego życiu.

Jesteśmy przekonani, że dobrze czyni ten, kto widzi zło choćby najgorsze i stara się je naprawić, a nie ten, kto zło to bagatelizuje lub zamyka na nie oczy.

Nie jest to ani brak wiary, ani zgorzknienie, ani defetyzm — wprost przeciwnie: gorące umiłowanie Państwa, troska o dobro jego obywateli, o czystość atmosfery życia zbiorowego i wiara niezachwiana w poprawę stosunków każe nam ukazywać rzeczywistość dzisiejszą taką, jaką ona jest — widzianą bez czarnych ale też i bez różowych okularów.

Przeżywamy czasy wyjątkowo ciężkie. Żyjemy w okresie wojny — bezkrwawej wprawdzie — ale okrutnej o lepsze jutro.

Hasłem powszechnem jest: przetrzymać!

Nie znaczy to [illegible] w okresie wyjątkowym nie mieliśmy dokładać wszelkich wysiłków, aby zarówno nasz aparat państwowy jak i organizm społeczny funkcjonowały jak najlepiej.

Tymczasem — niestety — nie wszędzie widzimy ten maksymalny wkład wysiłków i dobrej woli...

Rozmiary klęski bezrobocia są już tak wielkie, że nawet najwięksi optymiści mówią o niej bez uśmiechu...

Zdawałoby się, że w czwartym roku kryzysu czas byłby największy, aby nie działy się takie fakty, które nietylko pomnażają nędzę i sieją krzywdę, ale które ponadto szerzą zgorzknienie i zwątpienie.

Mamy na myśli nierównomierny podział pracy i środków do życia.

Każdy, kto zna życie dzisiejsze z bezpośredniego z niem zetknięcia, wie, jak się te rzeczy mają.

Tu się zwalnia kogoś z pracy, aby na jego miejsce przyjąć kogo innego — posiadającego już inne zajęcie, emeryturę lub jakieś inne źródła utrzymania.

Pozbawia się pracy jedynych żywicieli rodzin, pozostawiając żony mężów pracujących.

Ba! Robi się „oszczędności", redukując pracownika, aby w miesiąc potem na jego miejsce przyjąć innego, z pensją dwukrotnie wyższą...

Znamy moc takich wypadków. Zna je niemal każdy człowiek w Polsce, nie może ich zresztą nie znać, skoro dzieje się tak wszędzie.

Im dalej od stolicy — tem gorzej, tem powszechniej...

Przedsiębiorstwa i niższe urzędy państwowe, samorządy, szkolnictwo, Kasy Chorych, instytucje prywatne — dzieje się tak wszędzie...

Jest to zło wielkie, z którem trzeba walczyć, zło tem większe, że w grę wchodzi potężny a groźny czynnik, któremu na imię: protekcjonizm...

Protekcja — to straszne słowo — nie zostało jeszcze usunięte ze słownika polskiego.

Tu telefonik, tam bilecik wizytowy jakiejś wysoko postawionej figury, tam znów słówko, szepnięte jakiemuś szefowi przez ciotkę wpływowego dygnitarza — i już skutek jest: ten czy ta, którzy już oddawna powinniby pożegnać się z ciepłemi posadkami, siedzą na nich spokojnie, a obok nich spadają w otchłań bezrobocia ojcowie i matki — jedyni żywiciele rodzin, ludzie pracowici, fachowi, lecz pozbawieni „pleców".

Nikt nie zaprzeczy, że tak nie jest, — a skoro tak jest, to czy nie należałoby wreszcie położyć temu kres?

*

W mowie p. premjera Prystora, wygłoszonej niedawno w Sejmie, znalazło się jedno ważkie i cenne zdanie: „Nie żyjmy nad stan i zachowujmy spokój!"

Bardzo rozumne słowa.

Do kogóż się one odnoszą jednak?

Jasna rzecz, że ani do chłopa, ani do robotnika, ani do tej całej szarej rzeszy urzędniczej i pracowniczej, ani wreszcie do drobnych rzemieślników [illegible]

Ci wszyscy nietylko nie żyją nad stan, ale wogóle już oddawna odzwyczaili się od życia i — wegetują.

Wiemy więc, kto żyje nad stan. Wiemy też, kto nie tylko nie chce zachować spokoju, lecz swem szaleńczem postępowaniem zagraża ogólnemu spokojowi.

Ale do tych ludzi nie przemówią żadne apele, do ich rozumów nie trafią pełne słuszności i rozwagi słowa pana premjera...

Ci ludzie żyją nad stan, tak jak żyli wczoraj i żyć będą jutro, jeśli się ich nie zmusi do zmiany trybu życia...

Atak na M. S. Z.

Wczorajsze obrady Seimu

Z okazji wczorajszej dyskusji w Seimie nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych pierwszy przemawiał pos. Winiarski (Klub Narodowy), ostro krytykując politykę ministerstwa, powołanie p. Becka na stanowisko ministra, a wreszcie nasza propagandę zagraniczną.

P. Winiarskiemu odpowiedział pos. Radziwiłł (B. B.), zaznaczając przedewszystkiem, że terenem omawiania polityki zagranicznej winna być komisja spraw zagranicznych, a nie debata nad budżetem.

Co do nominacji min. Becka, uważanej przez obóz przeciwny jedynie jako zmianę dekoracji, pos. Radziwiłł stwierdził, że na zdanie to zgodziłby się z ta różnicą, że dla niego jak i opinji publicznej [illegible] marszałka Piłsudskiego jest czemś wyższem od zamiamowanego przezeń obecnie stanowiska ministra spraw wojskowych.

Następnie mówca podkreślił, że istnieją dwa punkty, na których polska opinja publiczna jest bardzo zgodna — są niemi nasza polityka zagraniczna oraz stosunek do Niemiec.

Po pośle Radziwiłle rozpoczęła przemówienie posłanka komunistyczna Ignasiak, którą po pewnym czasie marszałek Sejmu pozbawił głosu.

Na tem dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych została zakończona.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia budżetu ministerstwa przemysłu i handlu. Przy budżecie tym wywiązała się krótka dyskusja, w której między innymi pos. Wiślicki (BB) oświadczył, że sytuacja gospodarcza naszego państwa jest najżywotniejszym interesem wszystkich sfer ludności żydowskiej i stwierdził, że w poczynaniach rządu widzi oznaki zrozumienia interesów ludności żydowskiej i konieczności sharmonizowania ich interesów z interesem państwa.

W dalszym ciągu obrad Sejm rozpatrzył budżet ministerstwa opieki. Po referencie, pośle Sowińskim (BB) przemawiał pos. Szulik (Ch. D.), poczem głos zabrał minister pracy p. Hubicki.

W [illegible] omówił zmiany organizacyjne w swoiem ministerstwie, zagadnienie bezrobocia, rozmiary pomocy okazywanej bezrobotnym przez rząd, a wreszcie przeszedł do poruszenia zagadnienia skrócenia tygodnia pracy, która to sprawa jest obecnie jedną z głównych kwestyj na forum międzynarodowem.

Poruszając dalej sprawę służby zdrowia pan minister zwrócił uwagę, że obecnie przygotowuja się szczegółowe przepisy o higjenie pracy w najważniejszych gałęziach przemysłu, a przy szpitalu św. Łazarza w Warszawie organizuje się specjalny oddział do walki z chorobami zawodowemi.

—)*(—

W otwarte karty

„Naszym celem powrót Hohenzollernów"

BERLIN, 6.2. — Wiceprzewodniczący partji niemiecko narodowej dr. Winterfeld oświadczył na zgromadzeniu organizacyj partyjnych w Berlinie, że Reichstag i Sejm Pruski nie będą zdolne do pracy po nowych wyborach i będą musiały zniknąć z widowni politycznej na dłuższy czas.

Dyktatura może być tylko zarządzeniem przejściowem.

Mówca ma nadzieję, że zasady socjalistyczne coraz bardziej będą znikały ze skarbca haseł hitlerowców, a momenty nacjonalistyczne wybiją się coraz bardziej naprzód.

— Mówi się: więcej władzy dla prezydenta Rzeszy, a my — zakończył Winterfeld — powiadamy: prezydent Rzeszy umiera, ale król nie umiera. Naszym celem ostatecznym pozostaje monarchja Hohenzollernów.

Koń zmiażdżył twarz swemu panu

Fatalne skutki nieumiejętnej operacji

Gospodarz ze wsi Odolany pod Warszawą, Adam Śniedziński, (lat 46), opatrując koniowi chorą nogę uraził zwierzę w bolące miejsce tak, że rozszalała z bólu szkapa wierzgnęła, trafiając wieśniaka kopytem w twarz.

Lekarz Pogotowia pryw. 8-75-75 stwierdził u rannego zmiażdżenie nosa, wybicie oka i złamanie górnej szczęki oraz kości policzkowych. Stan Śniedzińskiego bardzo ciężki.

—:)*(:—

Na froncie pracy

Piekarze w Łodzi

W Łodzi podpisana została nowa umowa w przemyśle piekarskim obniżająca płace o 20 proc.

Strajk w Nowym Dworze

W fabryce dykty Klajmana w Nowym Dworze w pow. warszawskim wybuchł strajk z powodu niewypłacania zarobków. Zaległości wynoszą 15.000 zł.

Saliniarze

Dyrekcja Monopolu Solnego zapewniła Związek Saliniarzy, że w przyszłości święta państwowe i kościelne będą wynagradzane.

Włókniarze

W niedzielę odbył się w Warszawie zjazd delegatów Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Włókienniczego (Z. Z. Z.), na którym uchwalono rezolucję w sprawie katastrofalnej obniżki płac oraz żądania zawarcia umowy zbiorowej, której niema już od lat. Zjazd apeluje do robotników o utworzenie wspólnego frontu do walki o umowę zbiorową.

Straszne miasto Łódź

gdzie „szczęśliwcy" zarabiają 30 zł. miesięcznie

Coraz mniej kominów dymi nad Łodzią.

Coraz więcej nędzy, potwornej, beznadziejnej, kręci się po ohydnych ulicach tego miasta, które kiedyś, nie bez słuszności, nazywano przemysłową stolicą Polski.

Dziś te słowa brzmią jak jakiś tragi-groteskowy paradoks, tem boleśniejszy, że bezrobocie zatacza w Łodzi coraz szersze kręgi i **niema najmniejszych nadziei na poprawę.**

Każdy śmielszy odruch robotników, podyktowany najczęściej głodem i rozpaczą, podciąga się w tem strasznem mieście pod miano — wichrzeń wywrotowych...

Jest to o tyle niepoważne, nie życiowe, że niedościgłem marzeniem większości tych „komunistów" — robotników jest — własny dom i kawałek chleba, który coraz częściej urasta do rozmiarów — luksusu!

W swoim czasie wiele miejsca poświęcono na łamach prasy tragicznej

sprawie Żyrardowa.

Dzisiaj drugim Żyrardowem jest **t. zw. „Schloesserowska Manufaktura" w Ozorkowie**

pod Łodzią.

Robotnicy w tych zakładach, opartych na kapitale zagranicznym, zarabiali przeciętnie 4 zł. dziennie. Zdawałoby się, że chociaż to nie luksus, to jednak przy normalnym trybie pracy byłaby to cyfra jeszcze nie najgorsza. Tymczasem po odliczeniu najróżniejszych świadczeń socjalnych i **zmniejszeniu dni pracy z 5 w tygodniu do 2, zarobki robotnicze nie przekraczają — 7 zł. z groszami na tydzień.**

Niespełna 30 zł. miesięcznie...

Redukując w swoim czasie płace, zarząd fabryki zapewnił robotników, że wzamian za 15 proc. obniżkę zarobków, zwiększy się ilość dni pracy.

Robotnicy zgodzili się.

Tymczasem zarząd „Schloesserowskiej Manufaktury" wydzierżawił fikcyjnie fabrykę **Natanowi Foglowi,** zawierając z nim tajną umowę, że fabryka będzie czynna tylko dwa dni w tygodniu...

Jednocześnie wymówiono pracę wszystkim robotnikom, **bezmała 2000 ludzi,** z cichym zamiarem przyjmowania nowych robotników na jeszcze bardziej beznadziejnych warunkach.

W odpowiedzi na takie postępowanie dyrekcji, robotnicy doprowadzeni do krańcowej rozpaczy, postanowili strajkować.

Rozpoczęto strajk włoski. W wigilję Wigilji w fabryce **pozostało 1200 robotników.**

Dyrekcja wezwała policję. Mimo to robotnicy nie opuścili murów fabrycznych. Wtedy odcięto dowóz żywności do fabryki, zamknięto dopływ elektryczności i pary do centralnego ogrzewania.

Na skutek interwencji starosty miała odbyć się konferencja z delegacją robotników i dyrekcją fabryki, jednakże **dyr. Eborowicz na konferencję nie przybył.**

Tymczasem zbiórka wśród ludności dała 2000 strucli i opłatków, które w Wigilję wręczył strajkującym tamtejszy proboszcz.

Widząc, że robotnicy są zdecydowani na wszystko, fikcyjny dzierżawca zdecydował się uchomić fabrykę na 5 dni w tygodniu.

Po ukończeniu strajku 28 osób z pośród strajkujących **trzeba było przewieźć do szpitala.**

Wycieńczenie!...

Napiszemy jeszcze o Łodzi — tem mieście straszliwej nędzy robotniczej.

—:)*(:—

Bataljony pracy

z bezrobotnych rezerwistów

Jedno z pism podało wczoraj wiadomość, że w najbliższym czasie rozpocznie się formowanie plutonów, złożonych z bezrobotnych rezerwistów, pod komendą podoficerów, z dyscypliną wojskową. W miarę powiększania się kadr bezrobotnych rezerwistów mają być tworzone kompanje, a następnie bataljony bezrobotnych.

Oddziały te będą komenderowane do robót publicznych, mających być uruchomionemi z wiosną.

Zmilitaryzowany robotnik ma otrzymywać 3 zł. dziennie, oraz mieszkanie i utrzymanie z kuchni żołnierskiej, za co strącana mu będzie odpowiednia kwota.

Wiadomość powyższą należy brać z dużemi zastrzeżeniami. My ze swej strony nie zajmujemy wobec tego projektu żadnego stanowiska, dopóki wiadomość ta nie znajdzie potwierdzenia oficjalnego.

—:)*(:—

Obniżyć opłatę za radjo

z 3 zł. 30 gr. na 2 zł. 20 gr.

Na terenie Izb przemysłowo-handlowych wysunięty został postulat obniżenia opłat pobieranych przez Polskie Radjo z 3.30 na 2.20 miesięcznie.

Związek Izb przemysłowo-handlowych ma podjąć w tej sprawie akcję w ministerstwie poczt i telegrafów.

Jeśliby udało się przeprowadzić tę zniżkę, byłoby to spełnieniem najgorętszego postulatu najszerszych rzesz radjosłuchaczy, którzy uważają zupełnie słusznie, że obecna opłata jest za wysoka i uniemożliwia bardzo wielu ludziom korzystanie z [illegible]

Z drugiej zaś strony sytuacja materjalna Radja Polskiego nie musi być zła, skoro może ono swemu dyrektorowi płacić pensję, równającą się poborom 6 ministrów razem wziętych.

—)*(—

Rząd i cement

W dziale „Odsłaniamy tajemnice karteli" pisaliśmy w swoim czasie obszernie o niesłychanej „polityce gospodarczej" kartelu cementowego, który rzuca rządowi kłody pod nogi w jego zamierzonej na wiosnę akcji budowlanej, odmawiając obniżenia wyśrubowanych skandalicznie cen cementu.

Układy pomiędzy rządem a kartelem nie doprowadziły do niczego. Panowie kartelowcy są twardzi i nieugięci. Oni „kochają zarabiać" i słyszeć nie chcą o obniżce cen.

Wobec tego spodziewać się należy, że p. minister Zarzycki skorzysta z przysługujących mu uprawnień przymusowego obniżenia ceny cementu.

Jak wiadomo jednym z filarów kartelu cementowego jest poseł Minkowski z B. B.

—:)*(:—

Tysiące nauczycieli

w obliczu niepewności jutra

W szeregach nauczycielstwa rozeszła się alarmująca i katastrofalna wiadomość. Oto całe nauczycielstwo zatrudnione w szkołach prywatnych, otrzymało wymówienie pracy w dn. 1 lutego.

W motywach powołano się na niepewność położenia: niewiadomo, jakie będą obowiązywały programy, niewiadomo, ile klas i jakie będą zniesione, niewiadomo, które przedmioty zostaną uznane za nieobowiązkowe.

Wobec ogromnej ilości szkół prywatnych w Polsce, wytworzyła się sytuacja poważna. Wchodzi w grę kwestja bytu tysięcy nauczycieli.

—:)*(:—

Odrzucenie protestów wyborczych

w woj. warszawskiem

W poniedziałek, dnia 6 b. m. Sąd Najwyższy rozpatrywał na posiedzeniu jawnem cztery protesty przeciwko wyborom do Senatu w województwie warszawskiem. Protesty referował sędzia J. Włoczewski.

Po przeprowadzeniu rozprawy Sąd Najwyższy postanowił wszystkie cztery zgłoszone protesty pozostawić bez uwzględnienia.

Wesoły urzędnik

W dyskusji budżetowej w Sejmie opowiedział jeden z posłów następującą historję:

W powiecie sanockim w Małopolsce jest zastępca starosty, p. Trznadel. Na podanie Związku Robotników Przemysłu Metalowego, że trzeba odbyć wiec bezrobotnych, p. zastępca starosty odpisał, że zakazuje odbycia projektowanego zebrania, ponieważ „sprawy gospodarcze bezrobotnych zostały już uregulowane".

Wesoły urzędnik! A możeby pan zastępca starosty podał do wiadomości publicznej w jaki to sposób „uregulował" on już sprawy gospodarcze bezrobotnych?...

„Koszty" skarbowe

„Głos Narodu" podaje następujący fakt, który mówi sam za siebie.

Jeden z obywateli miał zaległość podatkową w kwocie 15 groszy (dosłownie 15 groszy!). Po pewnym czasie otrzymał z urzędu podatkowego nakaz płatniczy na owe 15 gr., ale już z kosztami.

Nakaz przedstawiał się już w sposób następujący:

Zaległość	15 gr.
10 procentowy dodatek	1 gr.
odsetki zwłoki	2 gr.
należność ewidencyjna	1 zł. 50 gr.
upomnienie	1 zł. 50 gr.
inkaso	1 zł. 50 gr.
Razem	4 zł. 68 gr.

Koszt więc ściągnięcia 15 groszy wynosił 4 zł. 53 gr!

Wróżby na dziś

Rano aż do godz. 13-ej trzeba zachować większą ostrożność. Nadmierna aktywność umysłowa, drażliwość, napięcie nerwowe, skłonność do niedyskrecji i działania bez zastanowienia się — może zaznaczać się jeszcze i koło godz. 17-ej, przyczem jednak w okresie późniejszym nadmiar energji i przedsiębiorczości będzie się wyładowywał w sposób bardziej celowy.

Wieczór obiecuje również ekspansję intelektu, powodzenie w pracy literackiej, w związku z korespondencją, podróżami i we wszelkich poczynaniach, wymagających takiego dyplomatycznej zręczności, oraz umiejętnego dostosowywania się do warunków i otoczenia

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

Dobroczynne kłamstwo

Trzeba zasłonić śmierć przed oczyma chorego

Siostra moja, młoda 18-letnia dziewczyna, umierała w jednym z warszawskich szpitali na gruźlicę.

W związku z jej cierpieniami w ostatnich dniach życia, chcę się pożalić Panu Redaktorowi i zapytać czy tak być powinno.

Siostra moja za wszelką cenę chciała żyć. czepiała się życia wszelkiemi sposobami.

Jeszcze na tydzień przed śmiercią w czasie wizyty lekarza ordynatora prosiła go o wysłanie na wieś.

Pan ten. nie licząc się z okropnym stanem nerwów dziewczyny, odpowiedział zimno:

— A to po co? Przecież to i tak nic pani nie pomoże!

Czy to jest odpowiedź lekarza, czy pan doktór tak samo potraktowałby chorego płacącego kilkadziesiąt złotych za wizytę? Napewno nie!

Inaczej. choć równie boleśnie przygotowywała na śmierć biedną chorą, zakonnica szarytka.

Siostra moja w chwilach rozpaczy wołała że Bóg chyba o niej zapomniał. wtedy jak widmo stawała nad jej łóżkiem szarytka z surowym monitem:

— Jak pani może. stojąc jedną nogą w grobie tak bluźnić!

Nieszczęśliwa dziewczyna po takiej pociesze duchowej gasła jeszcze prędzej.

Dziś już spoczywa w grobie i skargi moje nie mają może sensu i uzasadnienia. chciałabym jednak zwrócić [illegible] z obowiązkiem jest mesc nie „skazanych na śmierć" że ludzie biedni mają także prawo do najlżejszej śmierci.

Jadwiga Z.

— Oczywiście, podzielam całkowicie zdanie Pani. Opisane przez Panią mimowolne może okrucieństwo lekarza dowodzi. że ciągłe stykanie się z ludzkiem cierpieniem znieczula wrażliwość.

Inna znowu rzecz. że ten sam lekarz, zetknąwszy się z umierającym w prywatnej praktyce, starałby się choćby dobroczynnem kłamstwem odsunąć z przed oczu pacjenta widmo grobu.

Żada tego zresztą od medyków etyka zawodowa. Naogół lekarze przestrzegają tej zasady. ale widocznie

zdarzają się wyjątki.

Siostra szarytka w dbałości o

zbawienie duszy

chorej. zapomniała widocznie. że jej młode ciało za wszelką cenę pragnęło żyć.

Sporo takich dramatów rozgrywa się codzień na salach szpitalnych. a przecież odrobina zrozumienia i prawdziwego współczucia, mogłaby wiele strasznych chwil oszczędzić umierającym.

UPADEK LEGENDY

Legenda o złej teściowej gnębiącej synowe i zięciów. upada. List zamieszczony w „Poradniku" przed kilkoma dniami „w obronie teściowej" miał głośne echo.

Zewsząd nadchodzą pisma od szczęśliwych synowych. wychwalających zalety serca i charakteru swych teściowych.

Nie mogąc wydrukować wszystkich. pomieszczam niżej choć jeden.

„Czytam codziennie dział Pańskiej korespondencji i nieraz miałam chęć zabrać głos. ale dzisiaj muszę koniecznie stanąć w obronie teściowych.

Jestem 15 lat mężatką i zawsze staram się bronić teściowych. a teraz zdarza się najlepsza okazja

Nie znoszę nazwy teściowa i nigdy męża Matuchny tak nie nazwałam do nikogo Męża Matka jest zawsze dla mnie

kochaną Matuchną.

kocham ją narówni jak swoją rodzoną Mamusię.

Przez dłuższy czas mieszkaliśmy razem t. j. Matuchna. Mamusia i my i zawsze panowała zgoda humor.

Obecnie pomimo tego. że mąż

opuścił mnie i dzieci

i postarał się o dzieci z inną. mnie nie dając złamanego grosza. z Matuchną żyjemy bardzo serdecznie i wiem. że w niej mam prawdziwego szczerego przyjaciela. pomimo. że materjalnie jest w takich warunkach, że nie może mi nic pomagać.

Jest nas kilka synowych i każda z czystem sumieniem może to samo powiedzieć.

Życzę wszystkim Paniom. aby ich rodzone Matki były takiemi kobietami jak moja Matuchna.

Z. P.

— Tak mniejwięcej brzmią wszystkie pozostałe listy. A więc niema już „teściowej", jest „Matuchna".

Dziwi mnie tylko. że listy pochwalne pochodzą wyłącznie od kobiet.

I to mi psuje całą radość. bo może ktoś powiedzieć że synowe nie są w tym wypadku ściśle bezinteresowne. gdyż same kiedyś spodziewają się zostać teściowemi!

Dlaczego więc milcza zięciowie?

Panowie. podtrzymajcie naszą akcję! Pochwalcie swe teściowe, a wtedy niemiła legenda upadnie raz na zawsze.

Z frontu walk japońsko-chińskich. Stara wieża chińska, stanowiąca graniczny punkt Chin północnych. zniszczona i zdobyta przez wojska japońskie.

Młodą para i cały orszak ślubny na rolkach. Ślub taki odbył się oczywiście w Ameryce.

W paru słowach

P. Lucjan Grudziński. Warszawa. List Pana przeczytaliśmy z dużą uwagą Jako odpowiedź na Pana wywody. odsyłamy Pana do dzisiejszego artykułu w rubryce „Zastanówmy się". Sądzimy że po zaznajomieniu się z jego treścią i głębszem przemyśleniu istoty poruszonych w nim zasadniczych zagadnień [illegible] przekonania. iż zarzuty stawiane nam są niesłuszne i że wymiary one z jednostronnego zrozumienia naszej linji prze wodniej

P. Drabik (Lubomi). Oczywiście, że nie pomnimy i nie zapomnimy. Miło nam było przeczytać słowa zainteresowania się nasza świeżo rozpoczętą akcją jak i życzenia dla red Harasymowicza. Przy następnej podróży uwzględnimy inne miasta. a między nie mi i Lubomi

„Pocztowiec, Równe Wol." Niech Pan w tej sprawie zwróci się do Archiwum Wojskowego. Warszawa, ul. Zakroczymska. fort Legionów.

P. Grzegorz Łotarew. Nie mając obywatelstwa polskiego nie może Pan kształcić się w lotnictwie wojskowem Na pilota cywilnego zaś można wykształcić się jedynie w Aeroklubie warszawskim, pociąga to jednak za sobą znaczne koszty sięgające paru tysięcy złotych. Wobec tych danych jakie Pan zamieścił w liście swym należałoby starać się o uzyskanie obywatelstwa polskiego

P. Zosia. Błąd ten łatwo naprawić przy najbliższej okazji tak dobrze nadającej się. a mianowicie imienin. Należy porozumieć się z p. Stefanem czy chciałby Pani tego dnia odwiedziła jego matkę i wtedy najlepiej osobiście złożyć życzenia, nie zapomniając już oczywiście o swem poprzedniem „zaniedbaniu". Najodpowiedniejszym podarunkiem będzie doniczka kwiatów, niekoniecznie tylko liljowych W razie gdyby Pani nie mogła być osobiście, to należy przesłać kwiaty wraz z życzeniami. złożonemi na piśmie.

P. Helena I. Szkół zawodowych żeńskich w Warszawie jest kilkadziesiąt. Prosimy więc nadmienić w jakim kierunku chciałaby Pani się kształcić, a wówczas podamy odpowiednie adresy.

P. T. J. w Kielcach. Niech Pan zwróci się do Państwowej Szkoły Budownictwa w Warszawie. ul. Wspólna 71 po bliższe dane o terminie i warunkach składania takiego egzaminu.

FALE RADJA

DZIŚ

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty
15.50: Płyty.
16.25. Odczyt „Cele i zadania dokształcania ogólnego". 16.40. Odczyt „Życie w źródłach siarczanych".
17: Koncert symfoniczny, Ork. Filharmonji Warsz
18: Muzyka lekka.
19.20: „Listowne nauczanie rolnictwa". 19.30: Feljeton „Dola i niedola polskiego kompozytora".
20: Koncert popularny.
21.20: Recital skrzypcowy Edw. Zajkowskiego.
22: Odczyt: „Wacław Berent — laureat nagrody państwowej". 22.15. Muzyka taneczna.
23: Muzyka taneczna.

JUTRO

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci.
16: Płyty.
16.40: Odczyt „Geniusz serca".
17: Płyty.
17.40: Odczyt „Zagadnienie kształcenia pracowników społecznych".
18. Muzyka lekka.
19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza.
19.30: Feljeton „Franciszek Maurtac, wybitny powieściopisarz"
20: „Jakie to było ładne" — stare piosenki i melodje w wyk. Modzelewskiej i Bug. Bodo.
21: Koncert kameralny.
22: W rubryce „Na widnokręgu".
22.15: Płyty.
23: Muzyka taneczna.

Trybuna Czytelników

Golgota cierpień i poniżenia

Polakom we Francji inaczej się dzieje -- niż Francuzom w Polsce

Szanowna Redakcjo!

W związku z artykułem zamieszczonym w Ich poczytnem piśmie z dn. 2.II b. r. p. t. „To nie kolonja francuska..." chcę opisać to. czego byłem świadkiem. co sam znosiłem. pracując we Francji 2 lata.

Życie polskiego robotnika we Francji. to

golgota cierpień

wśród nieustannych prześladowań i udręki. Pracuje taki jak wół z zaparciem się siebie. z zaparciem godności Polaka i katolika. prześladowany ciągle jako intruz, który przyjechał odbierać prace Francuzowi. szturchany i popychany, przerzucany

do najcięższej pracy przy najmniejszej płacy.

Musi pracować po 12—16 godzin dziennie.

Gdzie mieszka robotnik? W domach fabrycznych (opisuję stosunki panujące w Rombus-Moselle, gdyż tam pracowałem i mieszkałem). Mieszkania te prędzej

nadają się na stajnie;

rozmiaru dużego. zamiast podłogi mają beton, ściany wilgotne, a raczej mokre: po 16—18 łóżek w sali. dwa maleńkie stoły i dwie ławeczki które musza stać w kącie ponieważ niema przejścia. Ubrania na ścianach lub w walizkach po dwóch dniach zapleśniałe. a w rogach ścian grzyby i pleśń.

Zaduch. nieczyste powietrze i choroby.

Leżałem jeden miesiąc w szpitalu na żółtaczkę a koledzy... każdy kaszlał. w początkach gruźlicy. Na korytarzach pełno śmieci. ustępy po 2—4 dni nie czyszczone. woda zatrzymywana w rurach. tak żeśmy się

nie myli po parę dni.

Ustosunkowanie się ludności do Polaków — niesłychane. Polacy dla Francuza to naród przybyły z ziemi Azjatów. Nazywano nas

Polonais-Russes,

to jest ruskimi Polakami. uważano za najgorszy element.

prześladowano i znieważano.

Żandarm. gdy wchodził do kantyny. zawsze witał Polaków słowami: „Sales Polonais". „Polonais les chiens" (brudasy psy) i t. p. Kantyniarz bił Polaków po twarzy bez żadnej uzasadnionej przyczyny. w szkole

znęcano się nad dziećmi.

Dziecko mego kolegi. gdy zrobiło, w majteczki. nauczyciel wyprowadził je na dwór i kazał tak stać pół dnia aż się lekcje skończyły; dziecko to później było chore.

Bicie Polaków w fabryce było częste.

Kolega mój. pobity przez Francuza udał się do żandarmerji z zażaleniem. to mu odpowiedzieli: „Francuzowi wolno bić, a ty masz milczeć. boś Polak".

Nikt nie ma w Polsce pojęcia o życiu polskiego robotnika we Francji. Nikt nie wie. jak taki biedak żyje i jak pracuje, jak mieszka i jak cierpi jako obcy i pozbawiony opieki.

Konsulat polski to tylko szyld, nic więcej.

Sprzymierzeńcem Polski Francja jest tylko „na papierze".

Piotr Zimnota, Skierniewice.

I znów nasz głos zrobił swoje

Jak gmina pozbyła się nieodpowiedniego „dygnitarza"

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed pół rokiem Pismo Pańskie szeroko rozpisywało się o „działalności" niejakiego p. Dusińskiego, b. pisarza gminnego w Zdołbicy na Wołyniu (Nr. 204 z dn. 24.7 32). I chociaż zarzuty, postawione D. przez autora artykułu należały do kategorji b. ciężkich, jakoś nie czytało się później

żadnego sprostowania.

Widocznie nie było co prostować, bo jakże inaczej!

Trybunie"

zrobił swoje

Jednak ów list drukowany w — nagrody D. nie zatwierdził Wydział Powiatowy, a samego D. już dawno niema w Zdołbicy a pod rządami jego następcy ludność zaczyna rozumieć, że w tej Polsce nie jest jeszcze tak źle, a urząd gminny jestto najbliższa i najżyczliwsza dla rolnika komórka administracyjna i opiekuńcza.

Ludność to rozumie. dziękując jednocześnie tym. którzy przyczynili się do usunięcia znienawidzonego pisarza.

Ale nie obeszło się bez

łyżki dziegciu

w miodowych nastrojach.

Bo oto ludność gminy dowiaduje się ze zdziwieniem i rozgoryczeniem, że zwolniony D. do dnia dzisiejszego — już piąty

normalną pensję pisarską

z kasy gminnej i podobno, będzie ją pobierał.. aż do ukończenia 60 roku życia!

W ten sposób pozbywszy się człowieka niemile widzianego, nawiasem mówiąc zwolnionego nie przez radę gminną, otrzymała gmina

obowiązek utrzymywania intraża-

„zasługi", którego tak dosadnie scharakteryzowała Redakcja w podtytule wspomnianego artykułu: „1,000 zł. za nierobstwo i jątrzenie ludności!"

Ale fakt jest faktem, tem ciekawszym i godnym uwagi nadzoru służbowego, że wypłacanie pensji zwolnionemu pisarzowi

ani jest w zgodzie z przepisami statutu emerytalnego, ani też budujące

z punktu widzenia racji stanu i wyrobienia poszanowania dla zarządzeń władz.

Czy może były pisarz podlega przepisom prawa o opiece społecznej, jako

bezrobotny?

Zwłaszcza, że tenże „bezrobotny pisarz" w parę dni po wyłaniu z posady nabył piękną realność w Zdołbunowie.

Obserwator.

P. S. Na własne oczy widziałem pismo W. P. L. 745/32 z dn. 24.X z poleceniem wypłacania D. pensji do ukończenia przez tegoż 60 roku życia.

Lepszy jest dochód niż deficyt

Czy to tak trudno zrozumieć?

Szanowny Panie Redaktorze!

Analogiczny przykład, jak opisany [illegible] Pańskiem w Nr. 32. utraciuszowskiej gospodarki w folwarku Mereczowszczyzna. powiatu kosowskiego. przedstawia gospodarka majateczku „Magdulka". przy wsi Dolny Horodziej. gm. horodziejskiej, powiatu nieświeskiego.

Folwark Magdulka obejmuje 60 ha dobrej ziemi (I klasy). z zabudowaniami gospodarskiemi, wielkim sadem. w stadjum największej urodzajności doborowych gatunków drzew owocowych. z inwentarzem żywym: 2 pary koni. kilkanaście rasowych krów i doborowemi narzędziami gospodarskiemi.

Ten majątek wydzielony z pod parcelacji między osadników wojskowych w roku 1924. przeznaczony został na założenie szkoły rolniczej — pozostał w administracji Ministerstwa Rolnictwa.

Szkoły tej jednak nie założono. wobec kryzysu i braku funduszów. (Niemniej znajduje się jednak fundusze na pokrywanie corocznych deficytów niefortunnej gospodarki w tym majątku).

Majątek ten administrowany jest przez człowieka niefachowego. bo przez emerytowanego maszynistę kolejowego. który nigdy nic wspólnego z gospodarką rolną nie miał. więc też gospodarzy na tym majątku ze stałemi deficytami, które ponosi Skarb Państwa.

O dzierżawę tego majątku liczni fachowcy już się ubiegali i zapłaciliby znaczny czynsz dzierżawny. opłacając przytem i podatki. więc zamiast deficytu w własnym zarządzie Ministerstwa Roln. przyniósłby był za kilka lat znaczne dochody.

Na tą dzierżawę w każdej chwili znaleźliby się fachowi reflektanci, obejmujący dzierżawę tę nawet z obowiązkiem opuszczenia [illegible] na każde żądanie, w wypadku zakładania szkoły rolniczej.

Należałoby zatem z tego rodzaju gospodarkami w majątkach ziemskich Rządu skończyć. a opisane majątki na pewien okres wypuścić w dzierżawę by zamiast dopłacać do nich grube sumy. uzyskać znaczne korzyści.

Wobec olbrzymiego deficytu w budżecie Państwa. należy unikać daremnych wydatków. a wykorzystać wszystkie możliwe drogi dochodu.

P. S.

Obywatel chce wiedzieć...

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogromnie trafiły mi do przekonania drukowane w Piśmie Pańskiem artykuły o konieczności czytania gazet, podobnie, jak i list w tej samej sprawie, zamieszczony w „Trybunie Czytelników". Istotnie — jakże niewygodne byłoby życie, gdyby z gazet nie można było dowiedzieć się o wszystkiem, co dzieje się wokoło nas, co nas obchodzi i dotyczy, a co tylko za pośrednictwem pism do nas dochodzi.

Pilny czytelnik śledzi uważnie wszystkie wypadki i wydarzenia, rozporządzenia i uchwały i zawsze na wszystko jest przygotowany, wie wszystko, co powinien wiedzieć i co chce wiedzieć.

W związku z tem pragnąłbym publicznie zapytać o jedną rzecz, o której pisma jakoś nie piszą, a o której i tak jest głośno.

Jak to jest naprawdę ze sprawą osławionego księcia Pszczyńskiego? Dużo się o tem pisało, ale jeszcze o wiele za mało, niż trzeba.

Sądzę, że czynniki oficjalne zrobiły by najlepiej, gdyby ogłosiły wyczerpujące oświadczenie w tej sprawie, któreby położyło kres plotkom i dociekaniom.

Plotek i domysłów jest za wiele zawsze — o tem wie każdy ze swego środowiska.

W sprawę księcia Pszczyńskiego zamieszany był niejaki p. Lewin, odgrywający podejrzaną rolę na terenie Warszawy.

Społeczeństwo chciałoby wiedzieć, ile jest prawdy w pogłoskach, że ów Lewin zniknął z Warszawy...

Sądzę pozatem, że skoro minister Rzeczypospolitej oświadczył wobec przedstawicielstwa narodu, że szmatą jest ten, kto śledzi w przemyśle, opartym na obcym kapitale w Polsce, a nie działa w myśl interesów Państwa Polskiego, oraz że tenże minister zna nazwiska 22 takich „szmat" — w takim razie — w interesie dobra publicznego jest natychmiastowe ujawnienie tych nazwisk.

Dlaczego się ich nie ogłosi?

Czy pan minister nie może tego uczynić?

Obywatel.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Kilka dobrych, niezapomnianych dni...

A później?

Też było dobrze, bardzo dobrze, choć skończyło się morze i wyszukiwanie niebieskich skorupek...

Poreda zakrył dłonią oczy i wpatrzył się w swój majak. Obraz się zmienił i mówił już o innych dniach, jeszcze wcześniejszych.

Oto — pędzi pociąg. Przy dużej szybie restauracyjnego wagonu siedzą oboje i patrzą sobie w oczy. On czuje jej ciekawy wzrok każdym niemal nerwem i stara się opanować głos, nabrzmiały radością:

— Ruletka, gałka rzucona, stawka — wszystko, co mam. Jeśli przegram...

— To?

— To wrócą znów te szare, nieznośne dni, przyjdzie rozgoryczenie i abnegacja i gorzki, bardzo gorzki sad o...

— O kim?

— O życiu, o nas...

Czuje przy ustach jej ciepłe, delikatne ręce i wierzy całą mocą swego serca, że nie przegra, gdy ona mówi:

— Dobrze mi jest, bardzo dobrze, ale ile razy tak mi jest, to zawsze mi się zdaje, że patrzę przez różowe szkiełka, że wszystko jest z kolorowych szkiełek i dlatego się błyszczy i pociąga... Potem szkiełka się tłuką...

On słucha tego z zapartym oddechem i przeczuwa, że grozi mu coś niedobrego. Nie poddaje się, walczy:

— W tem dzisiejszem słońcu nie szkiełka błyszczą! To prawda przemawia, zrozumiałem to, gdy jechałem do tego starego grodu, by cię odszukać. Nie mów o szkiełkach, ja nie mogę przegrać...

Przy ustach czuje znów jej miłe ręce. Podała mu obydwie i dziękuje za tę jego wiarę, bo sama jest słaba i potrzebuje pomocy:

— Może się [illegible] będę umiała odpowiedzieć sercem tak, jak trzeba...

— Więc zgadzasz się!

Nie odpowiada nic. Patrzy w wielką szybę i uśmiecha się tak jakoś dziwnie. Poreda patrzy na nią i myśli:

— Niepokoi cię coś... wahasz się... A jednak ja nie ustąpię! Zatraciłem się w tobie i musisz być moją...

— — — — — — — — — — — — — —

Oderwał dłonie od oczu i rozejrzał się po hallu. Przez wielkie drzwi oszklone, prowadzące na taras, wdzierał się już dzień i słońce zaglądało bokiem, rysując złote strzały na dywanie.

— Już dzień... — wyszeptał i podniósł się z fotela. Trzeba było niedługo iść do fabryki. Wzdrygnął się niechętnie, lecz nie myśląc już nic, poszedł do łazienki, by wziąć prysznic i doprowadzić się do normalnego stanu. Wyczerpany był prawie zupełnie i gdy przechodził przez swój gabinet chwiał się na nogach. Przystanął jeszcze na chwilę przed okrągłym stołem, oparł się na nim rękami i podniósł głowę. Nad stołem wisiał wielki, pastelowy portret. Malował go artysta o dziwnej pełnej zakamarków duszy, lecz realistycznie traktujący swój temat. Nie chodziło mu o podobieństwo modelki, lecz o charakter. Wydobył więc z niego wszystko, a doszukał się tego Poreda w czasie swych wielogodzinnych rozmyślań, gdy wyciągnięty na otomance wpatrywał się w ten bronzowo - seledynowy pastel. Znał już na pamięć każdą śmiałą linję i wiedział co oznacza. Ten portret dla niego żył i rozmawiał z nim, a zawsze mówili sobie prawdę.

Teraz wpatrywał się w jej oczy i usta.

— Jakże mogłaś tak wówczas patrzeć i tak się uśmiechać? Czy i gra jest twą podświadomością? Czy nie obudzisz się nigdy do życia rzeczywistego i zawsze będziesz tylko rośliną? Czy nigdy nie odróżnisz dobra od zła?

Opuścił głowę i trwał chwilę w bezruchu, jakby czekał odpowiedzi.

Nie przyszła widać tym razem, bo powlókł się ciężko do łazienki i ostatnim już niemal wysiłkiem rozebrał. Dopiero, gdy poczuł na skórze zimne strumienie szybko bieżącej wody, wyprostował się i odetchnął głęboko.

Woda działała na niego zbawiennie. Zdawało mu się nieraz, że zmywa z niego to wszystko, co go przygniata, męczy i zatruwa.

Tak było i teraz. Po kilku minutach wyskoczył z wanny żwawo, otarł się szorstkim ręcznikiem i ubrał. Gdy wszedł do stołowego pokoju zastał na stole filiżankę gorącej herbaty, kilka sucharków i pocztę.

Kilkanaście listów w różnych kopertach. Odsunął je od siebie, zostawiając czytanie na popołudnie. Herbatę wypił, lecz nic nie jadł. Wziął swą teczkę, kapelusz i wyszedł.

Dzień wstał pogodny i ciepły i osada wyglądała w tych porannych blaskach jakoś milej niż zwykle. Gdy dochodził do bramy fabrycznej spotkał ostatnią grupkę robotników, śpieszących do swych warsztatów. Pozdrawiali go przyjaźnie i czuł, że robią to szczerze.

— Dzieńdobry, panie inżynierze! Piękną pogodę dziś mamy...

— Jak się macie — odpowiedział im z uśmiechem i gdy minęli go, patrzał za nimi przez chwilę.

— Co z was będzie? — myślał. — Zanarujecie się, czy wychowacie na pionierów? Pójdziecie za Eljaszewiczem, za Moskwą, czy za mną?

— Co to pan inżynier tak duma? — rozległ się za nim głos Wośkiewicza. — Wracam z fabryki, przeglądałem warsztaty przed przybyciem robotników. Mam wrażenie, że trzeba tam utrzymywać większy porządek...

— Czy zauważył pan jakieś niedokładności?

— Specjalnie nic takiego, ale mogłoby być lepiej.

— Proszę o konkretną odpowiedź. Jeśli coś jest w nieporządku, natychmiast się tem zajmę.

— Spodziewam się w tych dniach powrotu pana Hirsta. Chciałbym, żeby wszystko było w największym porządku... Dlatego proszę pana o baczniejsze zwrócenie uwagi na fabrykę.

— Dobrze, z chęcią się do tego zastosuję, ale przyznam się, że nie widzę powodów do jakichkolwiek obaw. Najsurowsza inspekcja pana Hirsta nie grozi żadnemi nieprzyjemnościami.

— To dobrze, bardzo dobrze, ale uważam, że po tym strajku robotnicy są trochę rozzuchwaleni i nie [illegible] [illegible] należało.

— Nie zauważyłem tego. — Uciął krótko Poreda i pożegnał go uchyleniem kapelusza.

Gdy odszedł do swego biura, Wośkiewicz przygryzł wargi i ruszył wolnym krokiem do głównego kantoru. Zirytowała go pewność siebie Poredy i jego stanowczy ton.

— Czekaj, braciszku — pomyślał — pogadamy jeszcze...

Zacisnął pięść i omal nie pogroził nią. Przytłumił się jednak w porę na tym odruchu i w obawie, że może to ktoś zauważyć — przybrał obojętną napozór maskę, choć w duszy burzyło mu się wszystko i gniew go dusił.

W kantorze znalazł jednak okazję, by dać wyraz swemu niezadowoleniu.

Pod jakimś błahym zupełnie pretekstem zwymyślał woźnego, potem rozprawił się z urzędnikami, żądając jakichś dawno zapomnianych i niepotrzebnych dokumentów, a wreszcie rozkrzyczał się już na dobre, gdy stwierdził, że maszynistka spóźniła się kilka minut.

— To jest nie do pomyślenia, by panowały tu takie porządki. Ja z pensją dla pani nie spóźniam się nawet o minutę! Proszę sobie zapamiętać, że jeśli się to powtórzy jeszcze raz, dam pani dymisję!

Urzędniczka próbowała go przeprosić, tłumaczyła, że coś tam ważnego zatrzymywało ją w domu, że właściwie spóźniła się tylko trzy minuty...

Nie chciał jej nawet słuchać i trzasnąwszy drzwiami udał się do swego gabinetu, rozdygotany i zdenerwowany.

Czuł, że dziś musi się coś stać, że nie wytrzyma i zawoła Poredę, by rozmówić się z nim wreszcie i sprawę postawić na ostrzu noża. Już sięgał ręką do dzwonka, by przywołać woźnego, gdy wzrok jego padł na leżącą na biurku depesze.

Pochwycił ją natychmiast i otworzył.

— „Przyjeżdżam w czwartek do Warszawy. Proszę przybyć na moje spotkanie. Zatrzymam się w Bristolu. Hirst".

— Brawo! — wykrzyknął Wośkiewicz. — Brawo! Jadę więc do Warszawy! O, tam będę umiał porozmawiać z szefem!

Ucieszony był tak, że chciało mu się śpiewać. Depesza ta mówiła mu, że raporty, które wysyłał do Hirsta nie pozostały bezskuteczne, że teraz nastąpią już tylko przyjacielskie pogwarki na temat przeprowadzenia koniecznych zmian w fabryce i że wreszcie los Poredy zostanie przesądzony.

— Dawno czekałem na taką okazję! Dawno... — mruczał do siebie i przemierzał szybkim krokiem gabinet.

Dalszy ciąg jutro

Jedyny sposób na to, by wygrać

Zabawna przygoda w Monte Carlo

W jednym z hoteków w Monte Carlo zamieszkał pewien młody oficer włoski Mario Gulzi w towarzystwie swego ordynansa.

Pan i służący znali się od dziecka, gdyż byli dziećmi jednej wsi.

Mario był ogromnie lekkomyślny i, oto, przybył do Monte Carlo z zamiarem zrobienia majątku. Przywiózł całe swoje skromne oszczędności i mimo ostrzeżeń wiernego służącego, postawił je wszystkie na karte.

Niekiedy, fortuna sprzyja i lekkomyślnym. Mario wygrał ogrom na sume.

Pełen radości wrócił do hotelu i podzielił się ze służącym radosna wieścia.

— Panie, wracajmy jutro z wygraną do domu. — prosił chłopiec.

— Ani mi się śni — zawołał oficer. — Jutro gram dalej i dalej wygrywam! Zobaczysz!

Upojony radością udał się oficer na spoczynek.

Rano, sięgnął po portfel z gotówką, leżący pod poduszką, i przeraził się: pieniędzy nie było...

Zadzwonił na ordynansa. Nikt się nie zjawił. Ubrał się, zbiegł na dół. Portjer oświadczył mu, że służący o świcie wyjechał. Sądził, że to stało się z rozkazu jego pana.

Przerażony i zmartwiony Mario wrócił do pokoju. Tu, na biurku ujrzał bilet kolejowy do rodzinnego miasta.

— Bezczelny chłopak! — zawołał. Ale że miał zaledwie kilkanaście franków przy duszy, więc musiał skorzystać z biletu.

Jakże się zdziwił, gdy drzwi jego mieszkania, otworzył mu ordynans, którego uważał już za oszusta i złodzieja.

— Mam pańskie pieniądze! — zawołał chłopak. Wywiozłem je czemprędzej z Monte Carlo, zostawiając panu tylko bilet, bo wiedziałem, że w przeciwnym razie nie zostałoby po nich ani śladu! Powinien mi pan być wdzięczny...

Ślub na „Pułaskim"

GDYNIA, 6. 2. — Tel. wł. — Po ciężkiej podróży morskiej zawinął do portu w Gdyni transatlantyk „Pułaski", wioząc na swym pokładzie 13 deportowanych z Ameryki.

Gwałtowna burza koło Nowej Funlandji opóźniła podróż statku o trzy dni, wskutek czego w Nowym Jorku postój musiano ograniczyć do 17 godzin.

W tym krótkim jednak czasie trzeci oficer statku p. Prunis zdążył wziąć ślub ze swą narzeczoną Amerykanka, tak, że wrócił do Gdyni jako szczęśliwy małżonek.

Pół miljona za zatrzymanie pociągu

Tak się robi interesy!

Pociąg pośpieszny Londyn — Brighton pędził całą siłą pary, gdy nagle, koło pewnej małej stacji, na której się nie zatrzymywał, maszynista zobaczył stojącego na szynach człowieka.

Był to mężczyzna w średnim wieku, który odwrócony twarzą do nadjeżdżającej lokomotywy, machał chustką, by zatrzymano pociąg. Napróżno, maszynista gwizdał przeraźliwie. Nic nie pomogło, schwycił za hamulec, i oto z szumem, trzaskiem i zgrzytem pociąg zatrzymał się o 3 zaledwie metry od stojącego na szynach uparciucha.

Ten, korzystając z owej chwili, wskoczył do jednego z wagonów.

Władze kolejowe dotarły tam do niego. Z oburzeniem robiono mu wymówki, że zatrzymał pociąg i żądano 12-tu funtów (koło 480 złotych) przepisowej kary.

Dziwny pan bez słowa zapłacił żądaną karę, poczem oświadczył, że nazywa się John Sutherland i jest kupcem, właścicielem firmy, sprzedającej gazomierze.

Dowiedział się zaledwie przed godziną, że w gminie, położonej koło Brighton, wakuje olbrzymia dostawa gazomierzy. I że przedstawiciel konkurencyjnej firmy przyjeżdża ze swoją ofertą następnym pociągiem. Ku swemu przerażeniu, zobaczyli, że pośpieszny pociąg do Brighton nie zatrzymuje się na stacji. Nie pozostawało mu, więc, nic innego, jak pociąg zatrzymać.

Mr. Zutherland otrzymał dostawę gazomierzów. Zarobił na tym interesie 10 tysięcy funtów.

Kara 12 funtów, jaka zapłacił za zatrzymanie pociągu, opłaciła się doskonale.

Ohydna zbrodnia

dwu dziewcząt

PARYŻ, 6. II. W Mans zaaresztowano [illegible] te dopuściły się strasznej zbrodni na osobach swych chlebodawczyń, również dwu sióstr Genowefy i Joanny Lancelin.

Siostry Popin były służącemi sióstr Lancelin, z których jedna zaróżniła się z ostrą wymówką do Krystyny Popin za zepsucie kontaktu elektrycznego.

W odpowiedzi na to Krystyna rzuciła się na montującą i wydrapała jej oczy. Jednocześnie Lea Popin uczyniła [illegible]

Następnie zbrodniarki pobiegły do kuchni, zaopatrzyły się tam w nóż i młotek przy których pomocy zamordowały oślepione ofiary.

Aresztowane przyznały się do zbrodni, nie umiejąc wskazać jej pobudek. Obie sprawczynie ohydnego mordu liczą po lat niespełna 20. Sędziemu śledczemu oświadczyły, że chcą być zgilotynowane.

Krew na śniegu

Tragedja pary uczniów na nartach

W Tyrolu zdarzył się potworny wypadek, który wstrząsnął całą Austrją.

W niedzielę, do miejscowości Saalbach, znanej z zimowych sportów, przybyła wycieczka uczenic gimnazjalnych z Wiednia na kurs narciarski.

Wśród dziewczynek, będących pod opieką nauczycielki, znajdowała się też 14-letnia Hilda Poper, śliczna jasnowłosa dziewczyna.

Pewnego ranka, gdy uczenice ćwiczyły właśnie na zboczu górskiem zjawił się nagle przed niemi młody, może 17-letni chłopiec i zanim ktokolwiek się spostrzegł, wystrzelił trzykrotnie z rewolweru do Hildy. Potem, krzyknąwszy: „Trafiłem ją!" skierował broń do swej własnej skroni.

Krew zabarwiła śnieg. Nadbiegli ludzie. Dziewczynkę ciężko ranną przewieziono do hotelu, a stamtąd do szpitala. Chłopiec już nie żył. Okazało się, że jest to 17-letni uczeń z Wiednia, Franz Maltek, syn urzędnika kolejowego.

Mała Hildegard Poper żyje. Oświadczyła ona stanowczo, że nigdy nie znała swego zabójcy.

Rodzice dziewczynki, zawezwani z Wiednia, potwierdzili to zeznanie.

Matka nieszczęśliwego chłopca opowiada, że raz tylko słyszała od swego syna imię i nazwisko Hildy Poper. Było to po powrocie Franza z przedstawienia szkolnego w Operze. Chłopiec spytał jej się tylko, czy zna może dziewczynkę tego nazwiska, bo widział ją w operze. Nie mówił nawet, że ma się podobała.

Matka nieszczęśliwego chłopca nie rozumie zupełnie jego skrzętnego czynu, z płaczem twierdząc, że był zawsze łagodny i dobry.

Drobne wypadki na wielkim świecie

Zboże z przed 4 tysięcy lat. - Kurtyna - gilotyna. - Jimmy Walker sprzedawcą piwa?- Serum przeciwko trądowi

Koło Monte Cetonę we Włoszech natrafiono podczas wykopalisk na resztki śpichrza, w którym znajdowały się ziarna zboża z przed 4 tysięcy lat...

✶

W teatrze w czeskiem miasteczku Pardubicach wydarzył się straszny wypadek.

Po przedstawieniu, stojący na scenie strażak tak nieszczęśliwie wychylił głowę, że spadająca właśnie żelazna kurtyna odcięła mu ją od karku.

✶

Były burmistrz New Yorku, słynny Jimmy Walker, zamierza zająć się całkiem innym fachem. Chce zostać przedstawicielem pilzneńskich browarów na Amerykę.

Najelegantszy mężczyzna Ameryki ma sprzedawać piwo? To sensacja!

✶

Francuski lekarz dr. Lepine miał wynaleźć serum przeciwko trądowi. Dotychczas, doświadczenia w tym kierunku nie udawały się, gdyż nie sposób było przenieść zarazek na zwierzęta.

Lepinowi udało się zarazić trądem białe myszy, a także wyhodować kulturę bakteryi trądu.

Samobójstwo w sądzie

po wyroku skazującym

ŁÓDŹ, 6.2. — Tel. wł. — W sądzie w Piotrkowie wydarzył się wczoraj rzadki wypadek samobójstwa popełniony przez skazanego na dożywotnie więzienie przestępcę.

W piątek i sobotę toczyła się w tym sądzie rozprawa przeciwko Władysławowi Kalecie zamieszkałemu we wsi Rękoraj, oskarżonemu o bratobójstwo.

Chcąc pozbyć się starszego brata, Feliksa, któremu ojciec, właściciel 22-morgowego gospodarstwa, zamierzał zapisać połowę majątku, Władysław Kaleta zamordował brata siekierą.

Aby ukryć ślady zbrodni bratobójca zaciągnął zwłoki zamordowanego do stodoły i podpalił ją. Ogień strawił całe obejście.

W zgliszczach stodoły znaleziono nawpół zwęglone zwłoki Feliksa Kalety.

Aresztowano jego brata, który do zbrodni nie przyznawał się, jednak zeznania szeregu świadków potwierdziły jego winę.

W niedzielę o godz. 1 w poł. sąd ogłosił wyrok, skazujący bratobójcę na bezterminowe więzienie.

Gdy zabrzmiały ostatnie słowa sędziego Kaleta, odepchnął pilnujących go policjantów i rzucił się do okna. Nim zdołano mu przeszkodzić wybił szybę i rzucił się z okna na bruk podwórza, ponosząc śmierć na miejscu.

CZYTAJCIE

„Przegląd Sportowy"

Uniewinniający wyrok
w procesie łomżyńskim

Sąd okręgowy w Łomży ogłosił wczoraj o godz. 2 popoł. oczekiwany z ogromnem zainteresowaniem wyrok w procesie z oskarżenia prywatnego ks. biskupa Łukomskiego przeciwko redaktorowi „Przeglądu Łomżyńskiego", Konstantemu Piotrowskiemu, oskarżonemu o zniewagę i zniesławienie.

Piotrowski został uniewinniony. Koszta procesu ponosi ks. biskup Łukomski.

W świetlicy dla bezrobotnych

W świetlicy dla bezrobotnych przy ul. Kilińskiego 9 prof. Włodzimierz Starzecki wygłosił onegdaj odczyt pt.: „Poznaj swój kraj". Obecnych było 130 osób.

Goście z Poznania

W dniu wczorajszym bawiła w Białymstoku wracająca z Białowieży wycieczka poznańskiego T-wa Krajoznawczego w liczbie 24 osób (8 pań). W ciągu kilkugodzinnego pobytu w naszem mieście wycieczka zwiedziła kościół Stary i Farny, fabrykę Beckera, pałac Branickich i pomniejsze zabytki oraz wystawę prac Artura Szyka. Z ramienia białostockiego T-wa Krajoznawczego podejmowali gości członkowie zarządu miejscowego oddziału z p. prof. Kosińskim na czele. Oprowadzał wycieczkę p. Goławski.

Wieczorem wycieczka udała się do Warszawy, zwiedzi stolicę i Wilanów i wraca do Poznania.

Morderstwo oraz 30 kradzieży i włamań
24 członków bandy złodziejskiej przed sądem

Wczoraj w sądzie okręgowym rozpoczął się głośny proces przeciwko 24 członkom bandy, zawiązanej celem dokonywania kradzieży i zbywania skradzionych rzeczy. Banda ta grasowała na terenie powiatu bielskiego w latach 1931/32 i popełniła około 30 kradzieży zwykłych i z włamaniem, oraz zamordowała Mazura, nauczyciela szkoły powsz. we wsi Patoki.

Akt oskarżenia obejmuje 25 str. druku maszynowego. Ze strony oskarżenia powołano przeszło 30 świadków; są to przeważnie poszkodowani. Sprawa potrwa kilka dni.

Kula trafiła w pierś

W składzie broni Szabuniewicza w Wołkowysku padł ofiarą tragicznego wypadku rtm. 3 p. strzelców, Nagórny. Nie wiedząc, iż nagan rotmistrza jest nabity, właściciel składu pociągnął za cyngiel. Padł strzał i kula trafiła rotmistrza w pierś. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Napad rabunkowy

Na idącego drogą z Czarnego Bloku do Ratowca, mieszkańca wsi Wólka Rakowiecka, Adolfa Kalińskiego, dokonał napadu jakiś osobnik, uderzył go w głowę laską z taką siłą, że Kaliński stracił przytomność i padł. Wówczas napastnik zrabował mu 73 zł. oraz zegarek srebrny i zbiegł.

Złodziejska trójka
pod kluczem

Policja aresztowała znanych złodziei białostockich: Abrama Duchymińskiego i Chaima Charona, którzy w dniu 11.I r. b. skradli futro wartości 4.000 zł. z mieszkania Mojżesza Wałłacha (Żydowska). Skradnione futro znaleziono u Rywy Fiszel (Sucha 2) i zwrócono poszkodowanemu właścicielowi.

Co przedstawia większą wartość: miljony czy kapitał moralny?

„Dziennik Białostocki" pisze:

Ostatnie „wyczyny" elektrowni, a m. in. stłuczenie lampy naftowej w hotelu „Ritz", teror, zastosowany onegdaj wobec właścicieli kinoteatrów, zmuszonych do oświetlania — wbrew swej woli — elektrycznością reklam i wejścia—wskazują, że walka między elektrownią i ludnością Białegostoku wchodzi w zdecydowanie ostre stadjum. Elektrownia straciła — wobec solidarnego stanowiska społeczeństwa tutejszego — panowanie nad sobą i stosuje środki, które budzą powszechne oburzenie. Czyż elektrownia nie rozumie, że strajk ten musiał nastąpić, że abonenci będą się musieli kiedyś otrząsnąć z bezwładu i zaprotestować przeciwko zbijaniu na rzecz kapitału zagranicznego przez jego miejscowych sojuszników grubych miljonów, że nie pozwolą strzydz się, jak stado bezmyślnych baranów. Bo przecież dziś wiadomo już powszechnie, że owa kwota około pół miljona, jaką wykazuje elektrownia, jako czysty zysk, daleką jest od jej rzeczywistych zysków, których znaczna część jest sprytnie ulokowana jak to w swoim czasie wskazywaliśmy— w różnych bocznych pozycjach. Weźmy dla przykładu rok 1931. Elektrownia wykazała za ten okres 526.101 zł. 44 gr. „czystego zysku". Jeśli zaś uwzględnić tylko grubsze pozycje — otrzymamy, że zysk netto — przy 3.648 000 zł. zysku brutto — wynosił 840 tys. zł., a więc znacznie więcej, niż to wykazuje elektrownia. A pomijamy przytem nadmiernie wysokie odpisy na kapitał amortyzacyjny, nie mówimy o sumie zgórą 300 tys. zł., jaką wypłacono w formie tantjem i uposażeń członkom zarządu. Jest więc z czego okroić budżet, jest z czego obniżyć cenę prądu i owych horendalnych, niczem niewytłómaczonych opłat zaliczniki

I gdyby elektrownia stanęła na stanowisku społecznem, a tego, jako od instytucji użyteczności publicznej, można od niej wymagać, gdyby pamiętała — a obowiązkiem jej o tem zawsze pamiętać, że prąd elektryczny to nie luksus, lecz artykuł pierwszej potrzeby, niewątpliwie nie doszłoby do obecnego strajku. I jeśli elektrownia uważała, że nie jest w stanie obniżyć ceny prądu i jeśli uważała, że nie ma nic do ukrycia — wszak można było zwrócić się do specjalnie powołanej jakiejś komisji obywatelskiej, składającej się z ludzi, zasługujących na pełne zaufanie, aby wszystkie możliwości pro i contra zbadała. Elektrownia tego nie uczyniła, uważa, że nie ma z kim rozmawiać i zasłania się niefortunną dla miasta i krzywdzącą ogół obywateli umową z magistratem, wiedząc, że kontrahent ten musi się do niej stosować.

Równocześnie zaś publikuje się różne niepoważne zestawienia, mające wykazać, że prąd ze wszystkich artykułów pierwszej potrzeby jest najtańszy. I tak w „Przeglądzie gospodarczym ziem północo-wschodnich" na tablicy porównawczej wykazuje się nprz., że kamasze kosztują 33 zł. (można dostać za 18—20 zł.), kamgarn ceni się [illegible] zł. (tanieje się o 30% taniej), i t. d. Okazuje się że wszystkie te artykuły można w Białymstoku nabyć stosunkowo dużo taniej.

Ale o jakichkolwiek ustępstwach na rzecz dotkniętego kryzysem społeczeństwa nic się nie mówi.

Czy w ten sposób postępuje instytucja, której powinno chodzić o zachowanie kapitału moralnego w społeczeństwie—na pytanie to najlepiej sobie odpowie elektrownia. A może uważa, że kapitał ten nie przedstawia — wobec posiadanych przez nią miljonów—żadnej wartości?

Dlaczego cudzoziemiec?

Fabryka garbarska Ch. Bekker S-owie otrzymała zezwolenie na zatrudnienie jednego pracownika cudzoziemca w charakterze głównego majstra i instruktora. Czyżbyśmy nie mieli u siebie fachowców, no i bezrobotnych?

Apollo DZIŚ Ceny od 49 gr.
Początki: 4.30, 6.20, 8.10 i 10
Bezsprzecznie najweselsza polska komedja
Romeo i Julcia
W rolach głównych:
Pogorzelska -- Dymsza -- Tom -- Fertner

Pierwszy Sowiecki stuprocentowy dźwiękowiec
wótwyrni „SOWKINO"
BEZDOMNI
reżyserji genjalnego MIKOŁAJA EKKA
Film, który odsłania tajniki życia społecznego sowietów!
Moralność w Rosji sowieckiej!
Wolna miłość i prostytucja!
Rozwiązłe życie bezdom. młodzieży ulicznej!
Film „Bezdomni" dzięki realistycznemu ujęciu i nowozastosowanym metodom realizacji uczynił przewrót w wszechświatowej kinomatografji!
Najbliższy przebój kina „MODERN"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63